

Mit "nauki" i jego rola w społeczeństwie

12 października 2007

Wszystkie profesje są spiskami przeciwko laikom. G. B. Shaw,
The Doctor's Dilemma

I

Obraz nauki dwudziestego wieku wyznaczają w świadomości laików i uczonych zarówno cuda techniki, takie jak telewizja kolorowa, loty na księżyc, suszarka promiennikowa, jak też niejasna, lecz wciąż jeszcze skutecznie oddziałująca pogłoska, czy raczej bajka, dotycząca sposobu, w jaki cuda te są wytwarzane.

Zgodnie z tą bajką, sukces nauki jest wynikiem z trudem dającego się zrozumieć, choć starannie wyważonego połączenia wynalazczości z nadzorem. Uczni są w posiadaniu idei i dysponują specjalnymi metodami ich doskonalenia. Teorie naukowe przeszły metodyczne testy. Teorie dostarczają lepszego wyjaśnienia świata aniżeli idee, których nie testowano.

Bajka ta tłumaczy, dlaczego współczesne społeczeństwo traktuje naukę w pewien szczególny sposób i nadaje jej przywileje, którymi nie cieszą się inne instytucje. Dzisiejsze państwo jest całkowicie neutralne ideologicznie. Religia, mit, przesąd wprawdzie wywierają pewien wpływ, ale tylko okężnie, za pośrednictwem politycznie wpływowych partii. Zasady ideologiczne mogą wchodzić w skład struktury rządowej, ale tylko większością głosów i po szczegółowym rozważeniu ich możliwych konsekwencji. W naszych szkołach podstawowe religie nauczane są jako zjawiska historyczne. Uznaje się je za prawdy częściowe tylko wówczas, kiedy rodzice domagają się bardziej zdecydowanego sposobu kształcenia. To do nich samych należy decydowanie o religijnym wykształceniu ich dzieci. Budżet utrzymania ideologii nie przewyższa budżetu przyznawanego

partiom i prywatnym grupom. Państwo i ideologia, państwo i kościół, państwo i mit są wyraźnie od siebie oddzielone.

Ale państwo i nauka ściśle ze sobą współpracują. Na doskonalenie idei naukowych wydaje się ogromne sumy. Dyscypliny z nieprawego łoża, takie jak filozofia nauki, która nie może poszczycić się jednym choćby odkryciem, czerpią profity z boomu nauki. Nawet stosunki między ludźmi traktowane są w sposób naukowy, o czym świadczą programy nauczania, projekty reform więziennictwa czy szkolenia wojskowego. Niemal wszystkie przedmioty naukowe są w naszych szkołach obowiązkowe. O ile rodzice mogą decydować, czy ich sześciolatek ma uczyć się zasad protestantyzmu, podstaw wiary żydowskiej czy może w ogóle nie uczęszczać na lekcje religii, to w przypadku nauki nie dysponują podobną swobodą. Fizyka, astronomia, historia muszą być nauczane. Nie mogą być zastąpione nauczaniem astrologii, magii czy legend.

Nikt też nie poprzestaje na czysto historycznym przedstawieniu fizycznych (astronomicznych, historycznych, etc.) zasad i faktów. Nie mówi się wszakże, iż tylko niektórzy ludzie wierzą w to, że ziemia obraca się wokół słońca, podczas gdy inni uważają ją za wklęsłą sferę zawierającą słońce, planety i gwiazdy. Powiada się raczej, iż ziemia krąży wokół słońca i że każdy inny pogląd byłby zwykłym idiotyzmem.

Wreszcie sam sposób, w jaki przyjmujemy lub odrzucamy idee naukowe radykalnie różni się od demokratycznych procedur podejmowania decyzji. Akceptujemy prawa i fakty naukowe, uczymy się ich w szkołach, czynimy je podstawą ważnych decyzji politycznych, ale nigdy nie poddajemy pod głosowanie. Nie głosują na nie – lub na to co mówią – ani naukowcy, ani laicy. Wprawdzie konkretne propozycje są od czasu do czasu poddawane pod dyskusję, co nasuwa skojarzenia z głosowaniem, ale procedura ta nie dotyczy ogólnych teorii i faktów naukowych. Współczesne społeczeństwo jest „kopernikańskie” nie dlatego, że teoria Kopernika została poddana tajnemu głosowaniu, podporządkowanemu zasadom demokratycznej debaty i że

opowiedziała się za nią naturalna większość; społeczeństwo jest „kopernikańskie”, ponieważ naukowcy są kopernikanami, a także dlatego, że ich kosmologię akceptuje się równie bezkrytycznie jak niegdyś akceptowano kosmologię biskupów i kardynałów.

Przed osądem nauki chyła swe czoło nawet śmiali i rewolucyjni myśliciele. Kropotkin pragnął likwidacji wszystkich istniejących instytucji z wyjątkiem nauki. Ibsen posunął się bardzo daleko w krytyce stanu współczesnej mu kultury, a mimo to uznał naukę za probierz prawdy. Evans-Pritchard, Levi-Strauss i inni wprawdzie przyznali, że „myśl zachodnia” bynajmniej nie stanowi jakiegoś odosobnionego szczytu w rozwoju człowieka i kłopotce się z podobnymi problemami, na jakie natrafiamy w innych ideologiach, ale i oni uwalniają naukę od relatywizacji właściwej wszelkim formom myślenia. Nawet dla nich nauka jest neutralną strukturą zawierającą pozytywną Wiedzę, niezależną od kultury, ideologii i przesądu.

Powodem tego szczególnego traktowania nauki jest oczywiście nasza krótka bajka: jeśli nauka znalazła metodę, która ideologicznie zanieczyszczone idee przekształca w prawdziwe i użyteczne teorie, to nie jest ona w rzeczywistości zwykłą ideologią, ale obiektywną miarą wszelkich ideologii. Nie podpada więc pod żądanie oddzielenia państwa od ideologii.

II

Bajka ta jest jednak fałszywa. Nic ma żadnej specjalnej metody gwarantującej sukces lub możliwość jego osiągnięcia. Uczniowie nie rozwiązują problemów przy pomocy czarodziejskiej różdżki – metodologii, ale dlatego, że jakieś zagadnienie badali przez długi czas, mają naprawdę dobre rozeznanie sytuacji i nie są zbyt ograniczeni. Również dlatego, że nadużycia jednej szkoły naukowej są prawie zawsze równoważone nadużyciami innej. (Poza tym, uczniowie tylko niekiedy rozwiązują problemy, często popełniają błędy, a wiele ich rozwiązań jest całkowicie bezużytecznych). Jest rzeczą zasadniczo niemożliwą wskazanie

jakiejs różnicy między procedurą, która prowadzi do ogłoszenia nowego prawa naukowego, a procesem poprzedzającym wejście tego prawa w obieg społeczny: o prowadzonych badaniach informuje się bądź wszystkich obywateli, bądź jedynie tych, którzy są bezpośrednio nimi zainteresowani, zbiera się „fakty” i przesady, prowadzi debaty i w końcu wydaje orzeczenie. O ile jednak demokracja stara się w pewien sposób wyjaśnić tę procedurę, aby każdy mógł ją zrozumieć, uczeni albo ją ukrywają albo tak przekształcają, by pasowała do ich sekciarskich zainteresowań.

III

Każdy uczony przyzna, że głosowanie nie odgrywa w nauce żadnej roli. Decydują same fakty, logika i metodologia – oto co mówi nam ta bajka. Ale w jaki sposób fakty decydują? Na czym polega ich funkcja w rozwoju wiedzy? Najbardziej nawet elementarne rozważania pokazują, iż nie można z nich wyprowadzić teorii. Nie możemy również utworzyć jakiegoś kryterium negatywnego, twierdząc na przykład, że dobrymi teoriami są takie, które mogą być obalone, lecz którym nie zaprzeczają dotąd żadne fakty. Każda średnio interesująca teoria kłóci się z wieloma wynikami eksperymentów. Zasada falsyfikacji, która odrzucałaby teorie z powodu ich niezgodności z faktami, musiałaby w konsekwencji odrzucić całą naukę (albo przyjąć, że większa jej część jest nieobalalna). Stwierdzenie, iż dobra teoria wyjaśnia więcej niż jej konkurentki (tłumaczy sukcesy i niedociągnięcia swych rywalek oraz przewiduje nowe, nieznane dotąd fakty), bynajmniej nie jest bliższe prawdy. To fakt, że nowe teorie często przewidują nowe rzeczy. Prawie zawsze dzieje się to jednak kosztem rzeczy uprzednio już znanych. Zwracając się ku logice uświadamiamy sobie, iż nawet najprostsze jej żądania nie są spełniane w praktyce naukowej i z powodu złożoności materiału nie mogą być spełnione. Idee, którymi uczeni posługują się, by przedstawić rzeczy znane oraz zbliżyć się ku nieznanym, rzadko kiedy respektują ścisłe nakazy logiki lub czystej matematyki (czasem tylko zdarza się,

że są – na przykład – spójne). Próba ich wzajemnego uzgodnienia pozbawiłaby naukę elastyczności, bez której postęp byłby niemożliwy. Widać zatem, że same fakty nie dostarczają wystarczającego kryterium uznania lub odrzucenia teorii. Zakres, jaki pozostawiają one myśli, jest zbyt szeroki. Z kolei logika i metodologia eliminują zbyt wiele i są „za wąskie”. Między dwoma tymi skrajnościami leży dziedzina nieustannie zmieniających się idei i pragnień człowieka. Szczegółowe rozważenie przedsięwzięć, które w nauce zostały uwieńczyć powodzeniem, ujawnia szeroki zakres swobody pozwalającej stosować metody tajnego, demokratycznego głosowania – swobody, którą jednak w chwili obecnej ogranicza polityka siły oraz propaganda. I w tym właśnie miejscu bajka spełnia swą decydującą funkcję. Powołując się na „obiektywne” kryteria, ukrywa ona swobodę podejmowania decyzji, jaka naukowcom i opinii publicznej przysługuje nawet w dziedzinie najbardziej pręźnie rozwijających się dyscyplin. Broni się w ten sposób grube ryby (zdobywców nagrody Nobla, kierowników laboratoriów, nauczycieli itp.) przed masami (laikami, ekspertami od dziedzin pozanaukowych, ekspertami od innych dziedzin). Liczą się wyłącznie ci, którzy weszli w orbitę oddziaływań instytucji naukowych (zostali poddani długiemu procesowi kształcenia), nie zdołali się oprzeć ich naciskowi (zdali egzaminy) i obecnie niezachwianie wierzą w prawdziwość tej bajki. Oto jak uczeni zatuszowali przed samymi sobą i innymi ludźmi istotę swojego zajęcia, nie ponosząc jednak przy tym żadnej faktycznej straty: mają więcej pieniędzy, autorytetu i powodzenia niż na to zasługują. Nawet najbardziej idiotyczne procedury i najzabawniejsze wyniki są w ich specjalnościach otaczane aurą wielkości. Czas, by strącić ich z piedestału i przyznać skromniejsze miejsce w społeczeństwie.

IV

Wydaje się, że wniosek ten – który gotowi są uznać tylko nieliczni spośród żyjących dziś ludzi – jest sprzeczny z niektórymi naturalnymi i powszechnie znanymi faktami.

Czyż nie jest faktem, że wykształcony lekarz jest lepiej przygotowany do rozpoznania i leczenia choroby niż laik albo mag w społeczeństwie pierwotnym? Czyż nie jest prawdą, że wraz z pojawieniem się współczesnej medycyny znikły epidemie i niebezpieczne dla zdrowia zagrożenia? Mamy zaprzeczyć, że wraz z powstaniem nauk przyrodniczych technika poczyniła ogromne postępy? A czyż loty na Księżyc nie są najbardziej frapującym i niepodważalnym dowodem jej doskonałości? Oto niektóre tylko pytania rzucone zuchwałemu nikczemnikowi, który ośmiela się krytykować wyróżnioną pozycję nauki.

Pytania te spełniają cel polemiczny tylko wtedy, gdy przyjmuje się, że osiągnięć nauki, których nikt nie zamierza podważać, dokonano bez jakiejkolwiek pomocy czynników nienaukowych i że dopuszczenie tych czynników nie mogłoby ich ulepszyć. „Nienaukowe” sposoby postępowania, takie jak ziołolecznictwo czarownic i magów, astronomia mistyków, czy metody leczenia chorych w społeczeństwach pierwotnych są całkowicie bezwartościowe. Nauka sama tworzy użyteczną astronomię, skuteczną medycynę, godną zaufania technologię, a swoje sukcesy zawdzięcza poprawnej metodzie, a nie tylko szczęśliwemu przypadkowi. To nie trafny domysł kosmologiczny, ale właściwe i kosmologicznie neutralne wykorzystanie danych rodzi postęp. Są to założenia, jakie musimy poczynić, jeżeli powyższym pytaniom chcemy nadać moc polemiczną, którą rzekomo one mają. Ale żadne z nich nie jest zdolne stawić czoła gruntowniejszemu rozpatrzeniu kwestii.

Astronomia nowożytna rozpoczęła się wraz z podjętą przez Kopernika próbą zaadaptowania starej idei Filolaosa dla potrzeb przewidywań astronomicznych. Filolaos nie był pedantycznym uczonym, ale mętnym pitagorejczykiem. Wnioski wynikające z jego teorii zostały przez zawodowego astronoma Ptolemeusza nazwane „niewiarygodnie absurdalnymi” (Handbuch der Astronomie, wyd. Manitius, t. 1, Leipzig 1963, s. 18). Nawet Galileusz, posługujący się udoskonaloną przez Kopernika wersją teorii Filolaosa, tak oto opisywał tę sytuację:

„Wy się dziwicie, że tak mało jest zwolenników poglądu pitagorejczyków – ja zaś jestem zdumiony, że mimo wszystko znalazł się ktoś, kto przejął tę teorię i stał się jej zwolennikiem – toteż w nieopisany zachwyt wprawia mnie wzniosłość tych umysłów, które poglądy te przyjęły i uznały za prawdę, przewyciężając świadectwo własnych zmysłów bystrością rozumu i dając pierwszeństwo temu, co dyktował rozum, w przeciwieństwie do tego, co najoczywiściej podawały zmysły i doświadczenia. To prawda, że wywody przeciw dziennemu ruchowi Ziemi już przez was zbadane mają, jak to widzieliśmy, łudzące pozory słuszności, a to, że uczniowie Ptolemeusza i Arystotelesa oraz wszyscy ich zwolennicy uznali je za najzupełniej przekonujące, stało się głównym argumentem ich ważności; ale doświadczenia, które wyraźnie przemawiają przeciwko ruchowi, są pozornie tak sprzeczne z tą teorią, że (powtarzam to raz jeszcze) nie mogę znaleźć słów, by wyrazić cały mój zachwyt, jak Arystarch i Kopernik mogli się byli zdobyć na zadanie przez rozum takiego gwałtu zmysłom, że pod jego nakazem ustąpić musiała ufność w pozorną wymowę otrzymywanych wrażeń”. (Galileo Galilei, Dialog o dwu najważniejszych układach świata, przekład: E. Ligocki, Warszawa 1962, s. 353-354).

„Wywody przeciwko dziennemu ruchowi Ziemi” to argumenty Arystotelesa oraz jego szkoły, opierające się na prostych obserwacjach oraz na wysoce w doświadczeniu potwierdzonej dynamice. „Doświadczeniami, które wyraźnie przemawiają przeciwko rocznemu ruchowi” są zmiany jasności Wenus i Marsa, dalece różniące się od wartości, jakie można przewidzieć przy pomocy kopernikańskiego systemu orbit planetarnych. „Racją”, która skłoniła Kopernika do przeciwstawienia się tym dwóm wywodom, jest całkowicie mistyczne rozumowanie Filolaosa wsparte równie mistyczną wiarą w fundamentalny charakter ruchu kołowego. Można wykazać, że bez tego nienaukowego wykorzystania przedpotopowych idei współczesna astronomia i dynamika nie mogłyby powstać.

Astronomia korzystała z pitagoreizmu, zaś medycyna z ziołolecznictwa, psychologii, fizjologii, metafizyki czarownic, magów, akuszerów, aptekarzy. Jest rzeczą dobrze znaną, że szesnasto- i siedemnastowieczna medycyna była zupełnie bezradna wobec chorób (i tkwiła w tym stanie przez długi czas po dokonaniu się rewolucji naukowej). Tacy nowatorzy jak Paracelsus doskonalili ją szukając oparcia we wcześniejszych ideach. Galileusz przyczynił się do rozwoju mechaniki dzięki umiejętnemu posługiwaniu się ogólną wiedzą rzemieślników i artystów przeciwstawioną teoretycznej nauce szkół. Jego poprzednicy uczyli się od teoretyków i praktyków magii naturalnej. Tam zaś, gdzie sprzeciwił się starszym formom poznania, popełnił błąd, o czym świadczy jego teoria przypływów. Nienaukowe metody i osiągnięcia na każdym kroku wspomagają naukę, natomiast procedury, które często uważano za istotne składniki wiedzy naukowej (wynikanie z faktów, falsyfikacja empiryczna, chwilowy lub stopniowy wzrost treści itp.) zostały w całości zawieszone i wyśmiane.

Proces ten nie ogranicza się wyłącznie do początkowego stadium w rozwoju nauki nowożytnej. Nie jest on jedynie skutkiem prymitywnego stanu nauki szesnastego i siedemnastego wieku. Nawet dzisiaj nauka może czerpać zyski – i faktycznie czerpie – z wprowadzania elementów nienaukowych. Za przykład może tutaj służyć odrodzenie się tradycyjnej medycyny chińskiej w komunistycznych Chinach. Kiedy w latach pięćdziesiątych komuniści wprowadzili w szpitalach i szkołach medycznych nakaz nauczania idei i metod zawartych w „Podręczniku medycyny krajowej Żółtego Cesarza” oraz stosowania ich w leczeniu pacjentów, wielu zachodnich ekspertów przepowiadało upadek medycyny chińskiej. A stało się coś zupełnie przeciwnego. Akupunktura, kauteryzacja, diagnoza oparta na pomiarze pulsu, doprowadziły – zarówno lekarzy zachodnich, jak i chińskich – do nowych odkryć, wynalezienia nowych metod leczenia i do postawienia nowych problemów. Ci, którzy negatywnie oceniają wtrącanie się państwa do nauki powinni pamiętać o niebywałym szowinizmie tej ostatniej: większość uczonych przez slogan

„wolność nauki” rozumie możliwość indoktrynacji nie tylko tych, których złączył określony interes partykularny, ale również pozostałą część społeczeństwa. Oczywiście nie każde pomieszczenie elementów naukowych z nienaukowymi jest uwiecznione powodzeniem (przykładem może tu być Łysenko). Ale nauka nie zawsze święci tryumfy. Gdyby pomieszczenia takiego należało unikać z powodu przypadkowo powstających błędów, unieważnieniu musiałaby ulec również nauka czysta, jeśli coś takiego w ogóle istnieje (w przypadku Łysenki rzeczą niewłaściwą było nie tyle wtrącanie się państwa do nauki, co raczej totalitarna ingerencja, która stłumiła oponentów, miast zezwolić im na kroczenie własną drogą).

Łącząc te spostrzeżenia ze stwierdzeniem, że nauka nie posiada żadnej specjalnej metody, dochodzimy do wniosku, iż oddzielenie nauki od nie-nauki jest nie tylko sztuczne, ale również szkodliwe dla rozwoju wiedzy. Jeśli chcemy zrozumieć przyrodę i zawładnąć naszym środowiskiem materialnym, musimy wykorzystywać wszelkie metody, a nie tylko ich ograniczony zbiór. Natomiast twierdzenie, że poza nauką nie ma żadnej wiedzy – *extra scientiam nulla salus* – to jedynie nowa bajka. Plemiona pierwotne dysponowały o wiele bardziej szczegółową klasyfikacją zwierząt i roślin niż ta, jaką posługują się współcześni zoolodzy i botanicy. Znały leki, których skuteczność zadziwia lekarzy (współczesny przemysł farmaceutyczny na pierwszym miejscu stawia raczej nowe źródła zysku). Były w posiadaniu metod wywierania wpływu na swych członków, które nauka przez długi czas negowała (praktyki magiczne). Rozwiązywały też złożone problemy, które jeszcze dziś nie są w pełni dla nas zrozumiałe (budowanie piramid, wyprawy polinezyjskie). Już w epoce kamiennej istniała wysoce rozwinięta i powszechnie znana astronomia. Astronomia ta była zgodna z faktami i przemawiała do uczuć, pozwalała rozwiązywać zarówno problemy materialne, jak i społeczne (czego nie można powiedzieć o astronomii współczesnej), a przy tym możliwa była do sprawdzenia za pomocą bardzo prostych i pomysłowych metod (obserwatoria kamienne w Anglii i na Pacyfiku Południowym,

szkoły astronomiczne w Polinezji). W okresie tym oswojono zwierzęta i wynaleziono zmienną uprawę pól. Wyhodowano nowe gatunki roślin i poprzez staranne unikanie krzyżówek potrafiąco utrzymać je w czystym stanie. My jesteśmy w posiadaniu wynalazków współczesnej chemii. Mamy najbardziej zdumiewającą sztukę, którą można porównać do największych osiągnięć obecnych czasów. To prawda, że w minionych epokach nie było zbiorowych wypraw na Księżyc. Istniały jednak samotne jednostki gotowe narażać swą duszę i swoje zdrowie na wielkie niebezpieczeństwo, umiejące przechodzić od jednej dziedziny do drugiej, by w końcu napotkać samego Boga w całej Jego wspaniałości. W tym samym czasie inni popadali w stan zezwierzęcenia i na powrót stawali się ludźmi. Człowiek zawsze podchodził do otaczającego go świata z szeroko otwartymi oczyma i płodnym umysłem, zawsze dokonywał niewiarygodnych posunięć. Nadal możemy czerpać z idei, do jakich doszedł.

Nauka współczesna wcale nie jest tak trudna i doskonała, jak chce tego jej propaganda. Medycyna, fizyka czy biologia wydają się trudne tylko dlatego, że są źle nauczane; standardowe programy nauczania obciążone są zbyt dużym materiałem, a kształcenie rozpoczyna się zbyt późno. Podczas wojny, kiedy armia amerykańska potrzebowała w krótkim czasie lekarzy, stało się nagle możliwe skrócenie czasu kształcenia medycznego do połowy roku (nauczanie oparte na podręcznikach znikło już wcześniej, ale dopiero w czasie wojny wyszło na jaw, że nauka może być uproszczona: w czasie pokoju jej prestiż najwidoczniej wymaga większej komplikacji). Jakże często jednak laik nie jest w stanie stawić czoła wyniosłemu i zarozumiałemu osądowi specjalisty! Wielu wynalazców konstruuje niemożliwe do zadziałania maszyny. Prawnicy raz po raz dowodzą, że specjalista, nie wie o czym mówi. Naukowcy, zwłaszcza lekarze, nieustannie dochodzą do rozbieżnych wniosków: choremu czy ludziom zamieszkującym jakiś teren wypada w drodze głosowania rozstrzygać, którą metodę leczenia należałoby wybrać. Jakże często nauka doskonali się i zwraca w nowym kierunku pod wpływem oddziaływań nienaukowych! To od

nas, obywateli wolnego społeczeństwa zależy, czy szowinizm nauki zaakceptujemy bez słowa sprzeciwu, czy drogą wspólnego przeciwdziałania przezwyciężymy go. W latach pięćdziesiątych dokonano tego w komunistycznych Chinach, a w siedemdziesiątych postąpili w ten sposób niektórzy przeciwnicy rozwoju w Kalifornii. Trzeba posłużyć się ich przykładem i uwolnić społeczeństwo od dławiącego uścisku sparaliżowanej ideologicznie nauki, tak jak nasi przodkowie wyrwali nas ze szponów religii!

V

Droga do celu jest jasna. Nauka, która twierdzi, że posiada jedynie słuszną metodę oraz niepodważalne wyniki, jest ideologią i musi być oddzielona od państwa, a zwłaszcza od kształcenia. Można jej nauczać, ale tylko tych, którzy uznają ten szczególny przesąd za własny. Z drugiej zaś strony, nauka, która zrzeka się pretensji do swej wyjątkowości metodologicznej, nie tworzy niezależnej i samowystarczalnej jedności. Dlatego może być nauczana w wielu różnych połączeniach (np. nauczanie mitu można by połączyć z nauczaniem współczesnej kosmologii). Oczywiście, każdy ma prawo żądać od tych, którzy wykonują jakiś zawód określonego przygotowania i akceptacji tej czy innej ideologii. (Osobiście jestem przeciwny rozmywaniu przedmiotów nauczania w taki sposób, by stawały się coraz bardziej podobne do siebie : każdy, kto nie lubi dzisiejszego katolicyzmu, winien go porzucić i stać się protestantem lub ateistą, a nie niszczyć poprzez wprowadzanie nieprzemyślanych zmian, jakimi są np. msze odprawiane w rodzimym języku). Prawda ta dotyczy w równej mierze fizyki, co religii czy prostytucji. Lecz na takie szczególne ideologie i takie specjalne umiejętności nie ma miejsca w procesie kształcenia ogólnego, przygotowującego ludzi do pełnienia określonej roli w społeczeństwie. Dojrzały obywatel nie przypomina kogoś, kogo wyuczono jakiejś specjalnej ideologii, takiej jak purytanizm czy krytyczny racjonalizm, i kto nosi ją w sobie niczym nowotwór umysłowy.

Dojrzały obywatel jest człowiekiem, który nauczył się, jak ma kształtować swój umysł i z korzyścią wybierać, co mu najbardziej odpowiada. Jest osobą o pewnej ustalonej mentalności (nie ulega np. wpływowi pierwszego lepszego wyznawcy ideologii, jakiego udało mu się spotkać) i dlatego zdolną do świadomego wyboru zajęcia, które wydaje się najbardziej atrakcyjne. Przygotowując się do dokonania takiego wyboru, musi zgłębić ważniejsze ideologie, traktując je jako zjawiska historyczne. Również naukę powinien uznać za zjawisko historyczne, a nie za jedyny zasadny sposób traktowania problemów. Powinien ją studiować wraz z innymi bajkami, np. mitami społeczeństw „pierwotnych”, by zdobyć wiedzę niezbędną dla dokonania swobodnego wyboru. Zasadniczą część kształcenia ogólnego tego typu stanowi zaznajomienie się z najwybitniejszymi przedstawicielami poszczególnych obszarów wiedzy, ażeby „wychowanek” mógł wzmocnić swoją odporność na każdą propagandę, łącznie z tą, którą nazywa się „wywodem”. Jedynie takie uodporniające postępowanie może uczynić go zdolnym do rozpatrzenia kwestii związków między racjonalizmem a irracjonalizmem, nauką a mitem, nauką a religią itp. Tak czy inaczej, nauka i szkoła muszą być od siebie równie starannie oddzielone, jak są dziś oddzielone religia i szkoła. Uczniowie muszą oczywiście mieć swój udział w podejmowaniu wszystkich decyzji rządu, albowiem każdy musi go mieć. Ale nie mogą cieszyć się jakimś nadrzędnym autorytetem. Podstawowe kwestie sporne, dotyczące np. metodyki nauczania czy prawdziwości podstawowych przekonań, takich jak teoria ewolucji, rozstrzyga głosowanie wszystkich zainteresowanych. Nie ma potrzeby obawiać się, że taki sposób zarządzania społeczeństwem doprowadzi do niepożądanych skutków. Sama nauka posługuje się metodą tajnego głosowania i dyskusji, choć bez jasnego zrozumienia ich mechanizmu. Finansowe nakłady na naukę muszą być jednak radykalnie ograniczone (zasady są tutaj takie same jak w przypadku religii).

POSŁOWIE: TEZY O ANARCHIZMIE

Anarchizm sprzeciwia się istniejącemu porządkowi, dąży do zniesienia tego porządku lub do uwolnienia się od niego. Anarchiści polityczni występują przeciwko instytucjom politycznym; anarchiści religijni mogą przeciwstawiać się całemu światu materialnemu, uznawać go za niższą postać bytu i dążyć do wyeliminowania jego wpływu na ich życie. Obydwa te anarchizmy wyznają dogmatyczne poglądy na temat tego, co jest dla człowieka prawdziwe, dobre i wartościowe.

Poświeceniowy anarchizm polityczny wierzył na przykład w naukę oraz w przyrodzony rozum człowieka. Usuńmy wszelkie ograniczenia, a przyrodzony rozum sam wskaże słuszną drogę. Połóżmy kres metodom wychowania, a człowiek sam się wychowa. Znieśmy instytucje polityczne, a stworzy grupy, które wyrażać będą jego naturalne skłonności i będą składnikami pełnego harmonii („niewyalienowanego”) życia.

Wiarę w naukę częściowo uzasadnia rewolucyjna rola, jaką odegrała ona w siedemnastym i osiemnastym wieku. O ile anarchiści głosili hasło niszczenia, naukowcy zburzyć mieli uporządkowany kosmos wcześniejszych stuleci, wyeliminować „poznanie”, które nie daje żadnych korzyści, przekształcić stosunki społeczne oraz wznieść gmach nowego typu wiedzy, równie prawdziwej co dobroczynnej dla człowieka.

Tej dziecięco naiwnej ocenie nauki (podzielanej nawet przez takich „postępowych” lewicowców jak Althusser) zadają dzisiaj kłam dwa nowe wydarzenia: (1) przekształcenie nauki z badania filozoficznego w przedsięwzięcie, które przynosi korzyść, (2) dokonanie pewnych odkryć dotyczących statusu naukowych faktów i teorii.

Dwudziestowieczna nauka wyzbyła się wszelkich aspiracji filozoficznych i stała wielkim biznesem. Nie zagraża już społeczeństwu: jest jednym z jego najsilniejszych filarów. Względy humanitarne sprowadzono do minimum, i dotyczy to każdej formy postępu, który wykracza poza ramy lokalnych ulepszeń. Wysokie zarobki, dobre stosunki z szefem i

współpracownikami stanowią główne cele tych ludzi-mrówek, celujących w umiejętności rozwiązywania drobnych problemów, ale niezdolnych do zrozumienia czegokolwiek, co przekracza obszar ich kompetencji. Niech no tylko ktoś zrobi wielki krok naprzód – a już profesja zmuszona będzie przekształcić się w kij służący przymuszaniu ludzi do posłuszeństwa.

Odkryliśmy również, że nauka nie osiąga trwałych wyników, że jej teorie i twierdzenia dotyczące faktów są hipotezami, które często nie tylko są nieścisłe, ale wręcz fałszywe: wypowiadają twierdzenia o rzeczach, jakie nigdy nie istniały. Zgodnie z poglądem, który wprowadzony został przez Johna Stuarta Milla (On Liberty) i którego najbardziej hałaśliwymi propagatorami są obecnie Karl Popper i Helmut Spinner, nauka jest zbiorem konkurencyjnych alternatyw. Stanowiskiem powszechnie „uznawanym” jest więc pogląd, który – czy to z powodu określonej gry słów, czy też z racji pewnych rzeczywistych zasług – uzyskał chwilową przewagę. Są rewolucje nie poruszające żadnego kamienia, nie zmieniające żadnej zasady i nie dotyczące żadnego faktu.

Niemiała z wyglądu, niepewna swych wyników nauka przestała być sojusznikiem anarchisty. Stała się problemem. Anarchizm epistemologiczny rozwiązuje ten problem usuwając z wcześniejszych form anarchizmu elementy dogmatyczne.

Anarchizm epistemologiczny różni się zarówno od sceptycyzmu, jak i od anarchizmu politycznego czy religijnego. O ile sceptyk albo uznaje każdy pogląd za równie dobry, albo zupełnie zrzeka się wypowiadania jakichkolwiek sądów, anarchista epistemologiczny nie ma żadnych skrupułów kiedy występuje w obronie najbardziej choćby banalnej czy skandalicznej wypowiedzi. O ile anarchista polityczny dąży do likwidacji jakiejś formy życia, anarchista epistemologiczny może domagać się jej obrony, ponieważ wobec instytucji czy ideologii nie żywi on żadnej trwałej wierności ani trwałej odrazy. Podobnie jak dadaista (do którego jest pod wieloma względami podobny) „nie tylko nie ma żadnego programu – jest

przeciwko wszelkim programom" (Hans Richter, Dada: Art and Anti-Art, doskonały podręcznik dadaizmu), choć niekiedy musi być najbardziej krzykliwym obrońcą status quo, albo jego przeciwnikiem: „Aby być prawdziwym dadaistą, należy być również antydadaistą”. Cele jego działania wynikają albo z jakiegoś sporu, albo są skutkami nudy, chęci zmiany doświadczenia lub wywarcia wrażenia na pewnych ludziach – i jako takie pozostają ustalone bądź zmieniają się. Obierając jakiś cel, anarchista może próbować go osiągnąć przy pomocy zorganizowanych grup ludzi lub samotnie. Może odwoływać się do rozumu, ale i do uczuć. Wolno mu postępować gwałtownie, wolno też spokojnie. Jego ulubioną rozrywką jest wprawianie w kłopot racjonalistów poprzez wynajdywanie nieodpartyh racji na rzecz nieracjonalnych teorii. Nie ma poglądu – jakkolwiek byłby on „absurdalny” i „niemoralny” – którego nie chciałby rozważyć bądź wykorzystać, ani metody, którą miałby uznać za niezastąpioną. Jedynymi rzeczami, jakim stanowczo i całkowicie sprzeciwia się, są uniwersalne kryteria, prawa i idee, takie jak „Prawda”, „Sprawiedliwość”, „Prawość”, „Rozum” oraz zachowania, jakie one wywołują – jakkolwiek nie zaprzecza, że często dobrze jest postępować tak, jakby takie prawa, kryteria czy idee istniały i jakby sam w nie wierzył. Sprzeciwiając się nauce, zdrowemu rozsądkowi i światu materialnemu bliski jest anarchiście religijnemu; w swej zdecydowanej obronie czystości nauki zdolny jest prześcignąć każdego laureata nagrody Nobla. Za całym tym gwałtem kryje się przekonanie, że człowiek przestanie być niewolnikiem oraz nabierze godności wykraczającej poza zwykły konformizm tylko wtedy, gdy stanie się zdolny do porzucenia swych najbardziej podstawowych przekonań, łącznie z tymi, które rzekomo stanowią o jego człowieczeństwie. „Świadomość – pisze Hans Richter – że rozum i anty-rozum, sens i bezsens, plan i przypadek, świadomość i nieświadomość (oraz – jak dodałbym – humanitaryzm i antyhumanitaryzm) tworzą niezbędną część całości – była centralnym przesłaniem Dada”. Anarchista epistemologiczny mógłby chyba zgodzić się z tym twierdzeniem, choć nie wyrażałby się w tak nieodparty sposób.

Ustanowiwszy swą teorię anarchista epistemologiczny może próbować ją sprzedać (albo -zważywszy, iż nawet najpiękniejsze idee stają się wytarte i zużyte, gdy puści się je w obieg – zatrzymać przy sobie). Metoda sprzedaży zależy od audytorium. Jeśli ma do czynienia z audytorium składającym się z naukowców i filozofów nauki, musi wypowiadać stwierdzenia zdolne przekonać ich, iż rzeczy, które w nauce cenią najbardziej, dokonane zostały w anarchistyczny sposób. Wykorzystując chwyt propagandowy mające największe szanse powodzenia u tego rodzaju słuchaczy, tzn. posługując się argumentacją, musi poprzez odwołanie się do historii dowieść, że nie ma takiej reguły metodologicznej, która by od czasu do czasu nie powstrzymywała rozwoju nauki, ani takiego „irracjonalnego” posunięcia, które w odpowiednich warunkach mogłoby jej nie sprzyjać. Ludzie i natura są nadzwyczaj dziwacznymi istotami, nie dającymi się ujarzmić ani pojąć, jeśli postanawia się je z góry ograniczyć. Anarchista epistemologiczny głęboko musi polegać na anarchistycznych oświadczeniach czcigodnych uczonych, takich jak np. to wypowiedziane przez Einsteina: „Jeśli uczyony trzyma się ściśle jakiegoś systemu epistemologicznego, warunki zewnętrzne narzucane przez fakty empiryczne nie zezwalają mu na zbyt daleko idące ograniczanie się w konstruowaniu różnych światów pojęciowych. Dlatego epistemologowi musi wydawać się on kimś w rodzaju oportunisty pozbawionego wszelkich skrupułów...”. Wykorzystując do maksimum wszystkie możliwe przykłady propagandy, musi starać się przekonać swych słuchaczy, iż jedyną zasadą ogólną, o jakiej bez obawy ryzyka można powiedzieć, że jest zgodna z posunięciami uczonego, który przyczynia się do rozwoju swej dyscypliny, jest zasada „wszystko ujdzie”.

Imre Lakatos jest jednak innego zdania. Przyznaje on, że istniejące metodologie kłócą się z praktyką naukową, ale przekonany jest o istnieniu norm, które są dostatecznie liberalne, by pozwolić nauce na rozwój, a zarazem wystarczająco trwałe, by zapewnić jej racjonalność. Normy te odnoszą się do programów badawczych, a nie do pojedynczych

teorii; oceniają rozwój danego programu na przestrzeni określonego czasu, a nie w jakimś konkretnym momencie; umożliwiają ponadto porównanie tego rozwoju z rozwojem programów konkurencyjnych. Program badawczy nazywa się programem „progresywnym”, jeżeli czyni przewidywania, które potwierdzone są przez późniejsze badania, a zatem, gdy prowadzi do odkrywania nowych faktów. Jeżeli nie czyni żadnych takich przewidywań i ogranicza się do gromadzenia materiału odkrytego z pomocą jego konkurenta, nazywany jest programem „zdegenerowanym”. Normy służą ocenianiu programów badawczych, ale nie doradzają uczonemu, co ma robić. Na przykład, nie ma żadnej zasady, która mówi uczonemu, że należy odrzucić program zdegenerowany – i słusznie, albowiem program ten może odzyskać utraconą wartość i popularność. (Wypadki takie miały miejsce w badaniach dotyczących atomizmu, czasowej skończoności świata, ruchu Ziemi. Wszystkie te programy wielokrotnie były rozwijane i po wielokroć ulegały degeneracji – i wszystkie stanowią obecnie trwałą część nauki). Posługiwanie się zdegenerowanym wariantem programu badawczego jest „racjonalne” nawet wówczas, kiedy jego konkurent wziął nad nim górę. Dlatego nie ma żadnej „racjonalnej” różnicy między metodologią Lakatosa a anarchistyczną zasadą „wszystko ujdzie”. Istnieje jednak ważna różnica w retoryce.

Imre Lakatos często krytykuje programy badawcze, które znajdują się na przykład w stadium zdegenerowanym oraz żąda odwołania ich poparcia. Jego normy dopuszczają podjęcie takiej krytyki. Nie zachęcają jednak do niej, gdyż dopuszczają również coś przeciwnego – chwalenie takich programów i ich popieranie wszystkimi środkami, jakie znajdują się w naszej dyspozycji. Lakatos często nazywa takie chwalenie czymś „irracjonalnym”. Czyniąc tak odwołuje się do norm różnych od swych własnych, na przykład do norm zdrowego rozsądku. Łącząc zdrowy rozsądek (który jest niezależny od jego norm) z metodologią programów badawczych wykorzystuje jego intuicyjną wiarygodność na poparcie tej metodologii oraz na przemycenie anarchizmu do sposobu myślenia najbardziej nawet zagorzałego

racjonalisty. Jest on w tym bardziej sprawny niż ja, albowiem racjonalisci są organicznie niezdolni do zaakceptowania anarchizmu, jeśli oferuje się im go w sposób jawny. Oczywiście pewnego dnia sami stwierdzą, że są jego zwolennikami. Będzie to dzień, kiedy staną się gotowi do przyjęcia anarchizmu w postaci czystej, niczym nie zakłóconej.

Nie udało się również Lakatosowi dowieść istnienia „racjonalnych zmian” mających miejsce w obszarze „psychologii mas”, do których – jego zdaniem – ucieka się Kuhn. Rewolucje prowadzą do sporów między opozycyjnymi szkołami. Jedna szkoła dąży do odrzucenia programu ortodoksyjnego, druga – chce go zachować. Jak widzieliśmy, normy zalecane przez metodologię programów badawczych dopuszczają obydwie te posunięcia. Dlatego walka między przeciwstawnymi szkołami polega na zwykłym konkutowaniu. Kuhn, tak jak go przedstawia Lakatos, ma więc w końcu rację.

Ostatecznie, Lakatos nie wykazał, że arystotelizm, magia i czary są gorsze od współczesnej nauki. Krytykując naukę Arystotelesa (oraz inne „pseudodyscypliny”) Lakatos posługuje się swoimi normami. Ale w jaki sposób doszedł do tych norm? Dzięki dokonaniu racjonalnej rekonstrukcji nauki „dwu ostatnich stuleci”. Mierzenie nauki Arystotelesa tymi normami oznacza zatem porównywanie jej z nauką „dwu ostatnich stuleci”. Porównywanie to mogłoby doprowadzić do ostrej krytyki tylko wówczas, gdyby wykazano, że nauka współczesna jest lepsza niż Arystotelesowska, czyli że (a) dąży do lepszych celów i (b) bardziej skutecznie niż jej konkurentka osiąga swe cele. Lakatos nigdzie jednak nie dowiódł, że cele nauki współczesnej (rozwój dokonywany metodą „przewidywań umysłu”) są lepsze niż cele nauki Arystotelesa (wchłanianie faktów w stabilny korpus podstawowej teorii, „racjonalizacja zjawisk”), ani że są osiąganane skuteczniej. Gdyby zatem pójść za Lakatosem, spór nauka versus (na przykład) czary należałoby uznać za nierozstrzygnięty.

Wniosek: ani nauka, ani metodologia programów badawczych nie

dostarczają argumentów przeciwko anarchizmowi. Ani Lakatos, ani nikt inny nie dowiódł, że nauka jest czymś lepszym od magii i że rozwija się w jakiś racjonalny sposób. Wyborem teorii rządzi gust, a nie argumentacja; gust, a nie argumentacja skłania do dokonywania określonych posunięć w nauce (co oczywiście nie oznacza, że decyzje podejmowane w oparciu o gusta nie są obwarowane argumentami). Nie ma powodu, by zamartwiać się takim stanem rzeczy. Nauka jest przede wszystkim naszym wytworem, a nie naszym władcą; ergo, winna być niewolnicą naszych zachcianek, a nie tyranem pragnień.

Autor: Paul Feyerabend

Źródło: [C.I.A.](#)